



TĚŠÍNSKÉ
DIVADLO
SCENA POLSKA

Michał Bałucki

DOM OTWARTY





L. Chrzanówna, M. Piłkus, A. Paprzyca, D. Foniak, K. Suszka

70. sezon Sceny Polskiej TC

Dyrektor Teatru Cieszyńskiego Petr Kracik
Dyrektor ds. ekonomicznych Iris Heclová
Kierownik artystyczny Sceny Polskiej Bogdan Kokotek
Kierownik literacki Sceny Polskiej Joanna Wania

Reżyseria i scenografia Adam Sroka
Kostiumy Magdalena Kut
Asystentka reżysera Lidia Chrzanówna

Michał Bałucki

DOM OTWARTY

Premiera 30 stycznia 2021 [stream]

Premiera 8 stycznia 2022

OBSADA

Władysław Żelski, urzędnik banku

Janina, jego żona

Kamila, jej siostra

Telesfor, ich wuj

Adolf, narzeczony Kamili

Alfons Fikalski

Wicherkowski

Pulcheria, jego żona

Ciuciumkiewicz, archiwista

Katarzyna, jego żona

ich córki Tucia

Miecia

Munia

Wróbelkowski

Fujarkiewicz

Franciszek, służący

Inspicjent

Sufler

Dariusz Waraksa

Joanna Litwin

Natalia Ciszewska [gościnnie]

Zbyszek Radek

Kamil Mularz

Grzegorz Widera

Tomasz Kłaptocz

Barbara Szotek-Stonawski

Karol Suszka

Dagmar Foniok [gościnnie]

Lidia Chrzanówna

Anna Paprzyca

Małgorzata Pikus

Łukasz Kaczmarek

Marcin Kaleta

Bogdan Kokotek

Anna Kaczmarska

Iwona Bajger

Michał Bałucki

Ur. 29 września 1837 w Krakowie, zm. 17 października 1901 roku tamże. Dramatopisarz, prozaik, poeta okresu pozytywizmu, a także publicysta i krytyk teatralny.

„Był dzieckiem Krakowa. Tu się urodził, tu kończył studia, tu spędził cały swój pracowity żywot pisarski tragicznie zakończony akordem. Jeśli wyjeżdżał z Krakowa, to na krótko tylko, bo – jak wspominał później w swojej biografii – ‘Jak krowa przeniesiona na inne miejsce traci mleko chwilowo, tak i u mnie produkcja literacka zmaląła, zesła prawie o zera i tęsknota wypędziła mnie z Warszawy do Krakowa’.

Ukochanie Krakowa przebija w większości utworów Bałuckiego. Tłem dziesiątków jego nowel i opowiadań, większości spośród kilkunastu powieści i utworów scenicznych jest Kraków lub stosunki ogólnogalicjskie. Żyje w nich przede wszystkim Kraków stary – Bałucki jakby nie dostrzegał rosnącego nowego miasta, nowoczesnych budowli, znamion kiełkującego wielkomiejskiego życia“.

Pochodził z rodziny mieszczańskiej [jego ojciec był krawcem, matka prowadziła kawiarnię]. Uczęszczał do krakowskiego gimnazjum św. Anny, następnie studiował na wydziale matematyczno-fizycznym, a potem historyczno-literackim Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Debiutował jako poeta w 1859 roku na łamach *Dziennika Literackiego*. W latach 60. i 70. XIX w. był związany z krakowską grupą artystów i intelektualistów skupionych w pracowni rzeźbiarza Parysa Fillipiego [do której należeli m.in. Józef Szujski, Alfred Szczepański, Edward Lubowski, Artur Grottger, Jan Matejko, Władysław Żeleński] oraz grupą krakowskich demokratów, skupionych wokół pisma *Kraj*. Grono tych ostatnich reprezentowali m.in. Adam Sapieha, Szymon Samelson, Mieczysław Pawlikowski, Adam Asnyk.



Był związany z redakcją krakowskiego pisma *Niewiasta*, współredaktorem *Kaliny*, pisma literacko-artystycznego, współpracownikiem *Kraju* i *Afisza Teatralnego*, autorem w *Przeglądzie Literackim i Artystycznym* i *Diabla* – krakowskim piśmie humorystyczno-satyrycznym. Ponadto Bałucki współpracował w roli korespondenta z Krakowa z licznymi pismami lwowskimi i warszawskimi.

Pisał sprawozdania, felietony i recenzje teatralne, zajmował się nowościami scenicznymi, ciekawymi premierami, zmianami w zespole aktorskim, występami gościnnymi.

Sporo uwagi Bałucki poświęcał samej krytyce teatralnej. Uważał, że warunkiem niezbędnym dobrej krytyki – zmierzającej do sumiennej oceny – powinno być przygotowanie krytyka: etyczne [obiektywizm, rzetelność], lekturowe [„sumiennosc w studio-waniu literatury dramatycznej“], teatralne [znajomosc obowiazujacych norm i wzorow scenicznosci] oraz intelektualna otwartosc.

Wobec braku szkolnictwa teatralnego w krytyku widzial nauczyciela i doradce aktorow. Stad tez jego opisy postaci scenicznych i rol naleza do wyjatkowo rozbu-

dowanych i uszczegolowionych. Za pierwszorzedne kryteria oceny sztuki aktorskiej przyjmowal psychologiczna czy spoleczna prawde stworzonych postaci w polaczeniu z „poczuciem moralnym“ widzow.

Uzwalal, ze teatr powinien angazowac sie w proces budowania swiadomosci narodowej i demokracji.

Bałucki był też orędownikiem klasyki, zwłaszcza Szekspira [„fotografa duszy“, „czerstwego moralisty“], Moliera, a także twórczości Juliusza Słowackiego i Aleksandra Fredry.

Rozgoryczony niepowodzeniami swoich ostatnich sztuk, przygnębiony stanem zdrowia, Bałucki popełnił samobójstwo, strzelając zrewolweru w skroń na krakowskich Błoniach. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim.

W 1911 roku na krakowskich Plantach, niedaleko Teatru Słowackiego, stanął jego pomnik, który ufundowali mieszkańcy Krakowa.

Jego komedie [m. in. *Grube ryby*, *Dom otwarty*, *Klub kawalerów*] do dziś chętnie są wystawiane przez teatry, aktorzy lubią grać nakreślone przez pisarza postaci, a widzów nadal śmieszą dowcipne dialogi i sytuacje.



L. Kaczmarek, M. Kaleta

„Bałucki jest zjawiskiem ogromnym. Wśród pracowitych pisarzy XIX-wiecznych jego postawić można najbliżej tytanów pracy – Kraszewskiego, Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza. Ponad trzydzieści powieści, ponad trzydzieści komedii, wiele tomów nie zebrałej nigdy nowelistyki, nie licząc młodzieńczych poezji i prac dziennikarskich – kronik, felietonów, artykułów krytycznych – oto dorobek Bałuckiego, bardzo wszechstronny, bardzo nierówny, pełen kontrastów. Z górą czterdzieści lat wysiłku pisarskiego i taki sam szmat historii dziennikarstwa, literatury, teatru i polityki. Dziennikarz, prozaik, komediopisarz zdradzający nieprzeciętny talent, któremu ciężkie życie i nędza Galicji, jak tyłu innym, podcięły skrzydła. Bałucki – pozytywista, Bałucki – malarz XIX-wiecznego Krakowa, Bałucki – największy satyryk Galicji. Czy to mało?”

Prapremiera *Domu otwartego* [komedia napisana w 1883 r.] odbyła się 31 marca 1883 r. w Krakowie. Jeszcze w tym samym roku komedię Bałuckiego wystawiono w teatrze lwowskim [premiera 30 kwietnia], lubelskim [premiera 14 sierpnia] i poznańskim [premiera 13 października]. W Warszawie, zanim trafiła na scenę *Rozmaitości* [premiera 16 stycznia 1884 r.),

kilka miesięcy wcześniej była prezentowana w teatrze ogródkowym *Nowy Świat* [premiera 3 września].

Scena Polska wystawiła *Dom otwarty* w 1960 r. w reżyserii Franka Michałika i w 1984 r. w reżyserii Karola Suszki.

[opracowano na podstawie www.encyklopediateatru.pl; cytaty pochodzą z Przedmowy oraz Postawia do Pism Wybranych Michała Bałuckiego, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1956]

**„Co tu można zrobić w takim
miniaturowym saloniku?
Zaledwie krzyż najprostszy,
ósemkę i coś tam jeszcze:
no, a gdzież wąż, ulica, ułańska
figura, bramki, krzyż podwójny?
Tu ani marzyć o czymś
podobnym nie można.
Moja fantazja choreograficzna,
jak koń stepowy,
potrzebuje przestrzeni,
perspektywy, światła.”**
Fikalski



B. Kokotek

Tadeusz Boy-Żeleński

Karnawał

Na każdym kroku oblega nas porównanie nowych form życia z dawnymi; zestawienie to wydaje mi się szczególnie pocuczające nawet w błahostkach. Mówi się o „szale tańca” jako o symptomie dzisiejszym, powojennym. Niezupenie ściśle. Bo szala tańca istniał i dawniej i z pewnością większy niż dziś; tyle tylko, że był umiejscowiony co do czasu. Tańczono na przestrzeni sześciu czy ośmiu tygodni karnawału. Ale za to wszyscy i bez mała co dzień. Poszukiwany tancerz – lub w ogóle człowiek mający znajomości – hasał noc w noc do siódmej lub ósmej rano. Pot lał się z czoła, kołnierzyk skręcał się na szyi w mokry sznurek; przy zmianie koszuli [bo wytrawni tancerze brali z sobą zapasowe koszule] można było wyżyć z niej kubeł wody. Potem karnawał się kończył; jeszcze ostatni biały mazur, gasła cała feeria i zaczynało się beztaneczne życie trwające resztę roku. [...]

Przed wszystkim karnawał kojarzył się

z pojęciem wywczasu. W mieście, w sferze ludzi pracujących, przypadał on w pełnym sezonie pracy. Po przetańczonej nocy urzędnik szedł do swojej budy, młody lekarz do kliniki, student na wykłady. Biura, szpitale funkcjonowały swoim trybem. Jak to połączyć z conocnym tańczeniem do upadłego? Toteż wzięty tancerz chodził przez te dwa miesiące w dzień jak błędny, w nocy wyciskał ostatek sił czarną kawą, winem, koniakiem. Pod koniec karnawału bywał rozpiyty na dobre. Wątlejszy dostawał krwotoku płuc. Iluż młodych ludzi wykołent karnawał, te dwa miesiące nierealnego życia, przewracającego wszystkie wartości do góry nogami!

Tradycyjne tańce, urodzone w pałacach, na wielkich salach balowych, przechodziły do coraz mniejszych mieszkań. Ale jak w niedużym pokoju, szumnie nazywanym „salonem”, wyglądały kadryle, kotyliony – mazur zwłaszcza – bez którego szanująca



T. Klaptocz, D. Waraksa, Z. Radek

zabawa nie mogła się obyć? Stąd owe figury mazurowe, przez wszystkie ubikacje łącznie z kuchnią, prowadzone przez zziębniętych Fikalskich, ale jakże mało mające wspólnego z tańcem!

Ale największe barbarzyństwo ujawniało się w powszechnym obowiązku tańca. Dziś tańczy, kto chce, kto ma warunki i kwalifikacje po temu. Dawniej, ponieważ całe życie towarzyskie skupiało się na owym przez cały rok wyczekiwany karnawale, gromadził on wszystkich. I każdy, czy prosty, czy krzywy, czy miał słuch, czy nie, czy umiał, czy nie umiał – a taniec jako umiejętność był w klasie średniej, u mężczyzn przynajmniej, w wielkim zaniedbaniu – musiał tańczyć. Inaczej ściągał na siebie opinię człowieka bez wychowania, pasożyta, który przychodzi wyjadać kolacje. Zawsze były jakieś panny, które „siedziały”, jakaś brzydka czyjaś kuzynka wołająca o zmiłowanie. Niech będzie tancerz, jaki chce, byle był. Jeszcze tańce wirowe mógł nietańczący gość sabotować, ale kiedy przyszły tańce angażowane, które były głównym wypełnieniem wieczoru, obchodzono sale i wylawiano wszystkich mężczyzn zdatnych

do służby – cenzus równie rozciągliwy jak w czasie wojny. Zawsze zresztą – o ile przedstawiał inne szanse życiowe – kawaler mógł być przez jakieś hoże dziewczę wybrany, a wówczas odmowa równałaby się najcięższej niegrzeczności.

Cóż to był za widok! Pokazano nam raz w kabarecie takiego autentycznego kadryla-mazura z owych czasów, nic nie przesadzając; wystarczyło, aby pęknąć ze śmiechu. Iluż godnych, przyzwoitych i inteligentnych ludzi zdyskredytowało się podskakując jak wróbel na nitce, przytupując nie w takt, komiczni, przeraźliwi! I nikt tego nie uniknął; bo nawet kadryl, który był tańcem konwersacyjnym, „chodzonym”, kończył się najzdradliwszą „galopką z figurami”. Była to złośliwa pułapka, bo właśnie kadryl to był taniec, do którego poszukiwani byli panowie poważni. Rozmowa zaczynała się od byle czego, a mogła się skończyć oświadczeniami; i w chwilę potem ów odpowiedzialny konkurent zmieniał się w ledwodrypę od siedmiu boleści, depczącego po nogach w galopadzie.

Tadeusz Boy-Żeleński: Reflektorem w mrok, PIW, Warszawa 1985



J. Litwin

Adam Sroka

Reżyser teatralny, dramaturg, twórca wielu inscenizacji, m.in. w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie, Teatrze Dramatycznym w Warszawie, Teatrze Rozmaitości w Warszawie, Teatrze Nowym w Poznaniu, Teatrze Polskim we Wrocławiu i innych. Ukończył teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Wydział Reżyserii Dramatu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie.

Odkrył dla polskich scen wielu autorów, jak Susan Sontag, William Wharton, Herman Hesse, Artur Rimbaud, William Blake, Charles Baudelaire. Inscenizował też dramaty Cypriana Kamila Norwida, Stanisława Wyspiańskiego, Witolda Gombrowicza i innych. Mieszka w Krakowie. Jest laureatem wielu nagród artystycznych, m.in. Grand Prix za adaptację, inscenizację i reżyserię przedstawienia „Dziady albo młodzi czarodzieje” w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu oraz Nagroda Dziennikarzy podczas XXIII Opolskich Konfrontacji Teatralnych w 1998 r., I nagroda Ministra Kultury za inscenizację „Dziadów”

w Konkursie na Inscenizację Dzieł Polskich Romantyków w 1999 r., Nagroda Promocyjna prezydenta miasta Opola w dziedzinie kultury w 1999 r., nagroda Buława Hetmańska za „Odprawę posłów greckich” Jana Kochanowskiego w Teatrze Powszechnym im. Kochanowskiego w Radomiu podczas XXX Zamojskiego Lata Teatralnego w 2005 r., dwie Małopolskie Nagrody Filmowe „Trzy Korony” za scenariusze „Leos z Bronią” i „Emaus” w latach 2008 i 2009. W latach 1996-1999 był dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu, a w latach 2001-2007 dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru im. Jana Kochanowskiego w Radomiu i dyrektorem artystycznym Międzynarodowego Festiwalu Gombrowiczowskiego.

Współpracę ze Sceną Polską Teatru Cieszyńskiego rozpoczął w 2015 r., reżyserując „Grube ryby”. Kolejne spektakle w jego reżyserii w Scenie Polskiej to: „Klub kawalerów” (2017) i „Namiętna kobieta” (2018).

Adam Sroka: Komедie Bałuckiego

to perełki literackie

Po raz trzeci podejmujesz się reżyserii komedii Bałuckiego w SP. Poprzednio były to „Grube ryby” i „Klub kawalerów”. To chyba wyjątkowa sytuacja?

Dla mnie to wyróżnienie i wyzwanie. Komедie Bałuckiego to takie perełki literackie, które lubimy i które nas lubią. Może trochę krytyczne i zezowate, ale błyskotliwe i pełne najprzedniejszego humoru. Wciąż tacy jesteśmy, jak to zaobserwował mistrz Michał ponad sto lat temu.

Czy będziesz współcześniać Bałuckiego? Czy to w ogóle możliwe?

Współczesność mamy w sobie zakodowaną i to nawet w nadmiarze. Zapewne pragniemy trochę od niej uciec, uwolnić się i ukryć w finezji i umowności teatru. To są takie pożądane chwile wolności oraz śmiechu. I delikatne ślady urokliwej magii teatru, których nigdy za wiele. Zatem chrońmy Bałuckiego przed uwspółcześnianiem.

Twój „Dom otwarty” to będzie zabawa konwencją, komedia typów, komedia psychologiczna czy może jeszcze coś innego?

To będzie taki seans uczuć i typów ludzkich, które spotykamy wokół siebie. Z pewną pobłażliwością przypatrujemy się im, z ukrytym zadziwieniem, że między nami tyle podobieństw.

Co takiego mają w sobie teksty Bałuckiego, że lubisz do nich wracać?

Mistrzostwo konstrukcji tekstu i doskonałość w kreśleniu typów postaci. Przenikliwość w skrótownym rozpoznawaniu charakteru bohaterów. Nowoczesność myślenia o człowieku i dyskretna ironia autora. A ponad wszystko skrzący się inwencją humor, żart, czasami nawet wariacki.

Czy Kraków Bałuckiego różni się od twojego Krakowa?

Wbrew przekonaniu niewiele. Rynek Główny i spacerowy krakowian w nowej odsłonie, ale pozostały. Kołtuneria i mieszczańskie nawyki, wciąż bez zmian. Teraz co prawda schowane w innych kostiumach i z nowymi gadżetami, ale ciągle w tym samym krakowskim sosie. A wokół tego czai się nowy duch modernizmu i nie do końca nam rozpoznanej schyłkowości.



T. Kłaptocz, K. Suszka

Karol Suszka

Dostałem zadanie...

...zastanowić się nad trzema realizacjami „Domu otwartego” M. Bałuckiego, realizowanymi w Scenie Polskiej, aliści jestem uczestnikiem wszystkich. Z pierwszej obsady [reż. Fr. Michalik, premiera w styczniu 1960 w sali hotelu Piast, tam mieścił się nasz teatr wraz ze Sceną Polską] zostałem sam.

Przyznaję, iż z tej realizacji niewiele pamiętam, bo cóż może zapamiętać siedemnastoletni początkujący adept sztuki teatralnej. Niemniej została mi w pamięci niesamowicie miła atmosfera w trakcie nie tylko występowania na scenie [spektakl był grany 40 razy], ale przede wszystkim atmosfera w rozklekotanym autobusie i w trakcie przygotowania się

do występu, mam tu na myśli warunki w „garderobach”. Spektakle były grane w warunkach daleko odbiegających od jakiegokolwiek „wygody”. A z samego przedstawienia dobrze pamiętam scenę, w której „sztrambanle”, tak była przezwana „młodzież” Fikalskiego, wznosiła toast za jego umiejętności i ten toast był wnoszony autentycznym winem i był wnoszony tak długo, dopóki butelka po winie nie była pusta. Oczywiście trunek był fundowany przez nas samych. Trzeba przyznać, iż była to szlachetna nauka aktorstwa.

Druga realizacja „Domu otwartego”, a jakże, tak samo na karnawał, premiera w grudniu 1984 w mojej reżyserii, scenografia T. Ponińska. Przyppo-

minam sobie „twórczą” przyjemność w trakcie realizacji tej pozycji, bo to radość pracować z tak wyrobionym i zaangażowanym zespołem – Marta Gogótkowa, Wanda Łysek, Wanda Spinka, Milka Bobek, Janusz Bobek, Kazimierz Siedlaczek, Paweł Niedoba, Kaziu Czapła, Andrzej Baczewski, no i w roli Fikalskiego Władysław Liberda.

Toż to zespół, którego nam zazdrościli przedni dyrektorzy teatralni w Polsce i Czechosłowacji. Zespół, który pozwalał sobie na „Cyda”, „Wiśniowy sad”, „Popiół i diament”, „Janosik, na szkle malowane”. Dla takiego zespołu praca nad „Domem otwartym” to od początku do końca li-tylko przyjemność. I ta przyjemność była przelewana na widza, który ją z wdzięcznością przyjmował.

A obecna realizacja? Trudno wyrokować, ponieważ o „jakości” spektaklu świadczy dopiero jego konfrontacja z widzem – krytyką. Ale już w tej chwili można rzec, iż wszystkim realizacjom towarzyszył i towarzyszy szacunek twórców do „materiału” scenicznego, szacunek do autora, aktora, a przede wszystkim do widza.

Nie ukrywam, że cieszę się ze spotkania ze wspaniałym reżyserem, dyrektorem Adamem Sroką, który rozwiął wszelkie moje teatralne wątpliwości i jestem przekonany, że będę czerpał tyle satysfakcji w spotkaniu z widzem jak podczas spektaklu w 1960.



B. Szotek-Stonawski, S. Litwin, G. Widera, N. Ciszewska



Z. Radek

Góral i Barbara Ubryk

Po tym, jak w 1869 r. po Krakowie gruchnęła wieść, iż w klasztorze Karmelitanek przy ul. Kopernika znaleziono zamurowaną żywcem chorą psychicznie zakonnicę – Barbarę Ubryk, przez miasto przeciągnął pochód domagający się ukarania winnych. Ponieważ demonstranci adresowali swoje pretensje głównie do kół klerikalnych – manifestację rozpedzono, zaś jej uczestników wsadzono do kryminału.

Jeden z manifestantów, młody krakowski pisarz i poeta Michał Bałucki, trafił do celi więzienia św. Michała, gdzie trzymano już [za brak dokumentów] górala, który wybrał się do Krakowa za chlebem. Słuchając opowieści Ba-

łuckiego o nieszczęsnej Ubryk, wolności słowa i całokształcie stosunków panujących pod Wawelem, mieszkańiec gór zaczął szczerze żałować, że mimo biedy opuścił rodzinne strony. – Góralu, czy ci nie żal? – pytał szyderczo Bałucki i inni współlokatorzy celi, zaś przybysz z Podhala tylko ocierał rękawem łzy, przeklinając pomysł wędrowki do Krakowa. Mimo iż żadna ze zwrotek znanej pieśni nie wspomina o Ubryk, sprawa nieszczęsnej mniszki stała się głośna w Europie, pech nieszczęsnego górala – tylko w Polsce.

*Mieczysław Czuma, Leszek Mazan:
Opowieści z krainy centusiów, Kraków 2001*

Bez niesmacznych aluzji

Krakowski powieścio- i dramatopisarz Michał Bałucki napisał był w 1886 r. powieść Pan burmistrz z Pipidówki, w której sportretował zapyziałe, szalenie konserwatywne galicyjskie miasteczko, całkowicie podporządkowane wpływom klerikalnym oraz nie pałające zbyt dużą sympatią do Żydów. Ta ostatnia niechęć narodziła się w dniu, gdy na szyldzie żydowskiego zakładu fryzjerskiego pojawił się Izra-

elita trzymający za nos polskiego szlachcica. Bałucki, ostro atakowany, zdecydowanie odrzucił zarzut „jakichkolwiek niesmacznych aluzji do Krakowa”. Jako koronny dowód obrony przytaczał fakt, iż w Krakowie było wtedy przecież o 58 kościołów więcej niż w Pipidówce.

*Mieczysław Czuma, Leszek Mazan:
Opowieści z krainy centusiów, Kraków 2001*

Nowinki i ploteczki

Piernikom zawdzięcza Toruń swoją sławę; Kraków nie dał mu się w tym względzie prześcignąć i krakowskie przekupki i ploteczki nie mniejszy mają rozgłos od toruńskich pierników. Miejscowy ten wyrób produkuje się u nas do dziś dnia jeszcze na wielką skalę i lubo omnibusy, telegrafy i giełda siłą się zrobić z Krakowa europejskie miasto, ploteczki nie pozwalają mu pozbyć się prowincjonalnej cechy. Dla kronikarza jest to trochę nie na rękę, bo jak tu wytrzymać konkurencję z owymi nowinka-

mi i ploteczkami, które bez koncesji, bez obawy cenzury i prokuratorii wolno się praktykują po mieście, do których redagowania nie potrzeba nawet poprawnego, tylko ruchliwego i obrotowego języka, który przez wszystkie uszy przeciąga swoje telegraficzne druty i rozrzuca po mieście wiadomości. W takim stanie rzeczy pióro kronikarza zawsze spóźnić się musi, jak maruder wlekący się za wojskiem, i nic takiego napisać nie może, o czym by już dawno nie wiadano. *Michał Bałucki, „Kraj”, nr 7, 9 marca 1868 r.*

Rojenia o pięknych admirałach

Czyście też, piękne czytelniczki moje, widziały kiedy kronikarza tworzącego swoje sprawozdanie tygodniowe?... Nigdy... wszak prawda? Ale może niejednej z was wyobraźnia zmęczona rojeniami o pięknych admirałach i bogatym mężu, o życiu pełnym rozkoszy, i o sklepie pełnym strojów, o sielance we dwoje i o świetnym balu – zatrzymać się raczyła nad człowiekiem, który co tydzień dla waszej zabawy poświęca się i sześć łamów zabazgrać musi. A jeżeli to szczęście spotkało kiedy sługę waszego, to jakże go sobie wyobrażacie?... Naturalnie z sarkastycznym na ustach uśmiechem, z głową pełną ploteczek

i wiadomości, z piórem biegnącym po papierze jak strzała. Bo i cóż to wielkiego raz na tydzień pogawędzić z kwadransik? Każda z was potrafiłaby to zrobić sześć razy na dzień. Niestety! Nie jestem żadną z was i dlatego znajduję się w najniezwyklejszym położeniu. Dziesięć razy umoczyłem pióro, sześć papierosów wypaliłem, paznokcie poobgryzałem do krwi, a tu nic i nic. O czym tu pisać? Żebyż jaki skandalik, żebyż powód do małego kazania, żebyż jakie małpy uczone, jaka olbrzymia kobieta!... Ale nic. Kraków dał sobie słowo nic w tym tygodniu nie robić, i za złe mu tego brać nie można... *Michał Bałucki, „Kraj”, nr 47, 27 kwietnia 1869 r.*

Pan Bałucki

Konstanty Ildelfons Gałczyński

Moi drodzy, o parę kroków przed teatrem,
wpatrzona nieruchomo w kołowrót spraw ludzkich,
pod wietrzykiem wiosennym i zimowym wiatrem
stoi rzeźba – a rzeźba ta to pan Bałucki.

Mój Boże, jak to dawno, dziewięćsetne lata,
mieszkanko przy Floriańskiej komiczne ogromnie,
jak stare fotografie, coś z innego świata,
biblioteka dawności i muzeum wspomnień.

Ten świat, o którym książki mówią: znam go,
przeminałby, tak jak wiele innych błazeństw ludzkich,
gdyby go w noc natchnioną, w sercu swym nie zamknął,
jako w szkatułce złotej, dobry pan Bałucki.

Bo dobry był. Jak anioł. Jak chimera.
Ślepcom, grajkom wędrownym rozdawał jałmużnę;
często wzdychał; zamyślał się i wzrok zadzierał,
bo w sprawę życia patrzył jak w sprawę podróże.

Nikt nie znał go. I nikt nie wiedział, że prochnię
nosi ten człowiek na dnie serca, które marzy –
i raz w noc, ot, „dobranoc” krzyknąwszy gwałtownie,
cicho odszedł do nieba komediopisarzy.

Widoki karnawałowe

„Obym był fałszywym prorokiem”, ale karnawał tegoroczny mimo mnogich balów publicznych strasznie się lichy przedstawia. Ludzie zanadto politykują, a za mało mają pieniędzy, od których ostateczna świetność karnawału zależy; mimo wybornej sanny, przypominającej lepsze czasy, dawny humor jakoś nie chce powrócić, i czy to na wsi, czy w mieście, kurczy się każdy, czy z sybirskiego zimna, czy z sybirskich przeczuć, nie wiem, ale dość, że się kurczy i ledwo tu i owdzie nadobne córeczki jaki wieczorek wyprosić zdołają u papy.

Ale tu zaczynają się nowe kłopoty. Papa rad nierad musi podążać do knajpeczki, raz aby obyczajem przodków zapić tę sprawę wieczorkową przez małe „w”, a po wtóre, aby tam zarzucić sieci na rozmaitego rodzaju młodzież, mianowicie zaś na gatunek znany w sferach panieńskich pod ogólnym nazwiskiem epuzera, czyli małżonkobiorky. Bo jeżeli w ogóle para zdrowych nóg ubranych w błyszczące

lakierki, nie licząc innych akcesoriów, jest artykułem niezbędnym w czasie karnawałowym dla utrzymania ewidencji wszystkich panien na wydaniu, o ileż więcej poszukiwaną jest species „zupełnego” kawalera na wydaniu, chociażby nawet z nieco słabszymi pedałami, który by jednak na giełdzie miłości nie grał na różnicę spadku i zwyczajki, ale effective kupował całe sztuki na ryzyko całego życia.

Niestety właśnie ta species zaczyna być rzadką, a w Krakowie jest jej brak kolosalny, brak wołający o pomstę do nieba nad tymi, którzy jeszcze nie spieszą się zapalić pochodnię Hymenu. – Prawda, że każde kółko towarzyskie inszymi oczyma zapatruje się na istotę płci męskiej zdolną do małżeństwa, i trzeba by przede wszystkim znieść te zapatrywania, aby usunąć główną przeszkodę do zawierania małżeństw.

Michał Bałucki, „Kraj”, nr 13, 18 stycznia 1871



D. Waraksa



G. Widera

Wyborna komedia

„Dom otwarty” Bałuckiego to jeden z najszcześliwszych pomysłów wybornego komedyopisarza, szczerze odczuty we wszystkich szczegółach barwnej mozaiki życia, zbudowanej według wzorcowych prawideł symetrii scenicznej, jednolity w kompozycji, przedziwnie plastyczny w charakterystyce rzucających pastelowym sposobem figur, a wreszcie z tak naturalnym darem treściwego powtórzenia form życiowych skreślony, iż nawet u wypróbowanego fotografa obyczajowego, jakim był Bałucki, chyba tylko jeszcze w „Grubych rybach” spotykamy się z rysami równej wierności i równie bystrogo zaobserwowania.

Autor rozwinął rodzajowy motyw z werwą i szczerością humoru rodzimego, jaki w młodszym pokoleniu naszych komedyopisarzów on tylko posiada. Imbroglia [intryga – przyp. red.] tryska tak szczerą werwą kompozycyjną, tak się swobodnie i żywo rozwija, tak naturalnie płącze i komplikuje, że pomiędzy fotografią życia, a oryginałem jego znika prawie różnica. Wychodzimy z teatru w pełnym złudzeniu, że i my byliśmy na owym balu z legendy partykularza. Oprócz postaci szkicowanych stworzył autor w komedii szereg skończonych typów obyczajowych, których związła treściwość nie pozbawia charakterystycznej wypukłości.

Bronisław Zawadzki, „Echo Muzyczne i Teatralne”, nr 17, 26 stycznia 1884

*Tytuły niektórych artykułów pochodzą od redaktorki programu.
W przedrukach zachowano oryginalną pisownię z epoki.*



K. Mularz, N. Ciszewska

W niedzielę rano

Michał Bałucki

Oj, krakowska ziemi, śliczna i cacana,
jak dziewczyna wiejska na święto ubrana
w kłosa i bławaty – ponad Wisłą siedzi...

Oj, krakowska ziemi, ziemi moja miła –
czym ty tak głęboko w serce mi się wryła,
że gdy cię nie widzę – to z łzą proszę Boga,
bym choć we śnie ujrział ciebie, moja droga.

By mi się przyśniły trzy mogiły duże,
stare groby królów na Wawelskiej górze
i ten dziad, co w bramie Floryjańskiej śpiewa,
i te pochylone ponad Wisłą drzewa.



T. Kłaptocz

Kierownik marketingu Kateřina Mertha
Kierownik pracowni elektryczno-akustycznej Vladimír Rybář
Kierownik pracowni ślusarsko-modelarskiej Kristina Libosková
Kierownik pracowni krawieckiej Karin Szostoková
Kierownik pracowni perukarskiej Šárka Szeligová
Kierownik pracowni rekwizytorskiej Józef Kurek
Kierownik techniczny Roman Sekula

Światło Paweł Klimczak / Dariusz Molicki
Dźwięk Roman Majchrzyk / Wojciech Bielach
Fryzjerka Martina Suszková
Garderobiane Monika Minarzová / Lucie Žebroková
Rekwizyty Martina Tobolová
Brygadier sceny Marian Mandrysz
Montażysty dekoracji
David Cienciala / Daniel Pospíchal

Redakcja Joanna Wania
Zdjęcia Karin Dziadek / Miroslav Pawelek
Opracowanie graficzne i skład Iva Lupková
Druk PROprint, s.r.o. Czeski Cieszyń

Projekt współfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach wsparcia Polonii i Polaków za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.



**POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE**

*Spektakl zrealizowano przy wsparciu finansowym
Ministerstwa Kultury RC oraz Miasta Czeski Cieszyń*





J. Litwin, K. Mularz

Teatr Cieszyński

Ostrawska 67, 737 35 Czeski Cieszyn

Tel.: + 420 558 746 022/23

e-mail: scenapolska@tdivadlo.cz

www.tdivadlo.cz

Bilety, abonamenty, karty podarunkowe

Centrum informacyjne / kasa TC

Rynek ČSA 1222/10, Czeski Cieszyn

wtorek-piątek 14:00 - 17:00

lub godzinę przed spektaklem w TC

ČESKÝTĚŠÍN



Moravskoslezský
kraj

Príspevková organizace
Moravskoslezského kraje



Głos

GAZETA POLAKÓW W REPUBLICE CZECKIEJ



gazetacodzienna.pl

Stąpił Cieszyński on-line



TRAMWAJ
CIESZYŃSKI

zwrot

KLUB POLSKIEJ PRASY I KSIĄŻKI

KSIEGARNIA

Czeski Cieszyn

E-mail: ksiegarnia@polonica.cz